

Katolicki kler to w większości niewierzący

26 czerwca 2020

Ludzie zazwyczaj postrzegają Kościół katolicki powierzchownie, kojarząc go wyłącznie z wiarą, kultem, teologią. Kościół to zaś instytucja przede wszystkim polityczna, traktująca wiarę jako narzędzie. Świadczy o tym zachowanie samego kleru – który najprawdopodobniej w większości nie wierzy w to co głosi.

Kościół katolicki w swojej doktrynie zakłada, że wszyscy ludzie powinni myśleć dokładnie tak, jak ona każe. Dotyczy to także wiary w Boga i inne założenia teologii katolickiej. Tak więc na przykład ateizm jest przez Kościół surowo potępiany, a ateści pomawiani są w katolickich naukach o wszystko, co najgorsze – o brak moralności, zbrodniczą naturę, niezdolność do miłości, życia w trwałych związkach i budowania relacji społecznych, czy o to, że wszyscy są komunistami i zwierzętami niezdolnymi do przestrzegania jakichkolwiek zasad. Podobnie za niepodzielanie katolickich wierzeń Kościół atakuje różne grupy wyznaniowe. Większość przedstawicieli Kościoła katolickiego najprawdopodobniej jednak sama nie wierzy w katolickie dogmaty teologiczne, w tym w katolickiego boga. Będąc ateistami, albo wierząc w zupełnie inny koncept, np. deistyczny. Wskazuje na to ich osobista postawa.

Wiara w coś skutkuje pokorą i odwagą widoczną w zachowaniu. Słowa „pokora” i „odwaga” mogą wydawać się tu zbyt wzniosłe, jednak uważam, że najlepiej oddają cechy działania człowieka wierzącego – nawet w przypadku banalnych sytuacji. Nie jest tu istotne, czy jest to wiara w Boga, bioenergoterapię, astrologię, wygranie w loterii, czy ładną pogodę następnego dnia.

Weźmy za przykład to ostatnie. Załóżmy, że mamy późną wiosnę, albo lato – przy czym cały czas pada deszcz i jest chłodno.

Jakiś człowiek wierzy, że od jutra jednak będzie słonecznie i upalnie. Silna wiara w dobrą pogodę sprawi, że ten ktoś będzie miał odwagę np. wziąć dzień bezpłatnego urlopu i wyjechać z samego rana nad morze (załóżmy, że ma tam ze dwie godziny drogi). Jednocześnie będzie on pokorny wobec przyszłych skutków tego w co wierzy – a więc ubierze się lekko, żeby się nie przegrzać, weźmie ze sobą wodę, okulary przeciwsłoneczne itp.

Analogicznie będzie z wiarą np. w horoskopy. Im głębsza, tym wierzący będzie odważniej podejmował się ryzykownych posunięć – wierząc, że dzięki układowi planet mają dużą szansę na powodzenie. Będzie też pokorny, gdy horoskop wskaże niekorzystny okres – unikając podejmowania się nawet koniecznych czynności.

Podobnie jest z wiarą w boga lub bogów – pomijając może wiarę deistyczną, gdzie istota boska nie wpływa na życie człowieka. U katolickiego kleru nie widać jednak w tej sferze ani odwagi, ani pokory. Ludzie Kościoła zachowują się tak, jakby nie było nic nad nimi, nie było nic po śmierci, albo nawet jakby sami byli bogami. Łatwo przychodzi im osądzać całe grupy społeczne i wydawać pewnie wyroki: kto jest dobry – a kto zły, kto zostanie potępiony – a kto zbawiony, kto jest prawdziwym Polakiem – a kto wrogiem ojczyzny, czy nawet kto jest człowiekiem – a kto zwierzęciem. Mówią o tym z takim przekonaniem, jakby znali każdy szczegół z życia tych ocenianych ludzi, czy nawet jakby sami kreowali rzeczywistość. Jednocześnie uzasadniają swoją pewność i nieomyłność tym, że ludźmi Kościoła kieruje Duch Święty.

Tak nie postąpiłby człowiek faktycznie wierzący w Boga. Ktoś taki zachowałby pokorę – i nie tylko nie popisywałby się tak dogłębną oraz szczegółową znajomością woli Boga, ale i stale wątpiłby, czy dobrze ją odczytuje lub, czy jego działania nie są aby sprzeczne z tą wolą.

Brak pokory widoczny jest również w licznych nadużyciach

kleru. Widać to dobrze w sferze seksualności. Księża zgodnie z doktryną Kościoła, odmawiają niekatolikom prawa do zawierania małżeństw (cywilnych, innowierczych) oraz kontaktów seksualnych. Według nich, jeżeli ktoś nie może żyć w małżeństwie katolickim – bo nie należy do katolickiej wspólnoty lub chciałby związać się z osobą tej samej płci – to powinien żyć w celibacie. Jednocześnie sami, choć ów celibat ślubowali – nagminnie go łamią.

Szczególnie wyraźne jest to w dziedzinie wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży. Kościół katolicki, zamiast ścigać za takie nadużycia – ukrywa je. I nie mówimy tutaj o nadużyciu z perspektywy prawa, czy norm społecznych – bo tych Kościół nawet oficjalnie nie zamierza przestrzegać – a wyłącznie o zasadach samego katolicyzmu, mówiących o celibacie. Kler nie przestrzega tu nawet swoich „świętych” zasad. Reaguje dopiero, gdy temat nagłośnią media i wzrośnie społeczne oburzenie – przy czym reakcja ta nie polega na przeciwdziałaniu, a na retorycznych manipulacjach. Księża regularnie bronią się nawzajem – kryjąc się i produkując naiwne wymówki. Powołują się na to, że są ludźmi, więc mają prawo mieć ludzkie słabości, domagają się miłosierdzia wobec grzeszników, przypisują winę za swoje nadużycia swoim ofiarom lub osobom trzecim. Człowiek wierzący w takiej sytuacji szukałby możliwości pokuty. Księża katoliccy tymczasem brną w kłamstwa i kolejne nadużycia.

To samo dotyczy braku odwagi wynikającej z wiary. Kościół katolicki mówi, że nie wolno skupiać się na materializmie, na pieniądzach, pracy, posiadaniu różnych dóbr – bo o wiele ważniejsze jest zbawienie. Katolicki kler jednak jakoś nie ma odwagi, by pójść tą drogą i wyrzec się przyjemności, czy zysku w imię zbawienia. Żyje nie tylko tak, jakby po śmierci nic nie było, ale i jakby poza przyjemnością i bogactwem, nie było żadnych innych celów. Gromadzi więc chciwie majątek oraz przywileje – w tym kosztem najuboższych. Zajmuje się biznesem i polityką. Teologia okazuje się w praktyce dla księży tylko

zabarwieniem sfery ceremonialnej oraz zbiorem usprawiedliwień dla tego, co robią politycy.

Gdy przedstawiciele Kościoła katolickiego pyta się o to, dlaczego na świecie jest tyle zła, skoro Bóg czuwa nad wszystkim, odpowiadają oni, że Bóg pozostawia ludziom wolną wolę – w tym wolność do czynienia zła. Dlaczego więc sami ci przedstawiciele Kościoła tak bardzo odmawiają prawa do podejmowania wyborów, domagając się, by mocą ustaw ograniczać wolność wyznania, wolność słowa, wyznaczać dni wolne, regulować kto ma z kim prawo się związać?

Tu zasłaniają się znowu realizowaniem woli Boga – ale jest to przecież sprzeczne z tą częścią teologii, która mówi, że Bóg dał ludziom wolność. „Wola boża” w katolicyzmie nie jest więc jakąś stałą wartością. Zmienia się w zależności od potrzeb kleru. Na dodatek jest zawsze spójna z jego przyziemnymi interesami. Czy jest jakaś podstawa, by uznać, że księża rzeczywiście wierzą w tego Boga i jego wolę, a nie tylko używają „woli bożej” jako zasłony dla własnych decyzji?

Brak wiary wśród katolickich księży to nie zjawisko nowe, wynikające z postępu czy zmian w postrzeganiu świata. Katolicyzm sam w sobie zdaje się zakładać, że kler nie będzie wierzył.

Wystarczy popatrzeć jak boskie właściwości doktryna nadaje katolickim biskupom. Są oni kolegialnie nieomylni, mogą ustanawiać nowe „prawdy wiary”, decydować o tym, kto zostanie świętym – a kto na wieki będzie potępiony, rozsądzać czego chce Bóg. Mają również stać ponad prawem, dyktować co jest moralne, wyznaczać kto ma do czego prawo. Taki porządek tłumaczą oni tym, że stale kieruje nimi Duch Święty. Jednak kiedy są pytani o coś niewygodnego – potrafią oznajmiać, że są tylko ludźmi i mogą czegoś nie wiedzieć lub zbłądzić.

Zawsze też ich odczytywanie woli Boga wskazuje, że Bóg chce dziwnym trafem tego, czego oni sami chcą.

Cyniczne wykorzystywanie wiary jest więc wpisane w katolicyzm – a nie można świadomie manipulować dogmatami tak, by pracowały w interesie politycznym i jednocześnie zachowywać wobec nich pokorę wierzącego. Można więc tym samym uznać, że sam katolicyzm przewiduje niewiarę kleru.

Podejście to zresztą nie dotyczy tylko wiary kleru, ale i przekłada się na traktowanie wiary w społeczeństwie. Kościół chciałby, aby jak najwięcej ludzi wierzyło w jego dogmaty teologiczne. Jego przedstawiciele są jednak świadomi, że niemożliwe jest przekonanie wszystkich (zwłaszcza biorąc pod uwagę jak dużo ustaleń do przyjęcia zawiera katolicka teologia). Kościół nastawia się więc nie na faktyczne umacnianie wiary katolickiej, ale na umacnianie politycznych poglądów, racjonalizowanych wierzeniami religijnymi oraz umacnianie przeświadczenia, że wszyscy ochrzczeni są wierzącymi katolikami – i z tego względu mają wobec Kościoła jakieś zobowiązania.

Jeżeli zaś ktoś tych przekonań nie przyjmuje, to Kościołowi pozostaje wpojenie temu człowiekowi wiary w uniwersalną wartość katolicyzmu oraz w to, że katolicy – przynajmniej w przypadku Polski – są większością, której należy się podporządkować. Obydwie te rzeczy są również kłamstwem – bo katolicyzm negując fundamentalne prawa niekatolików nie może być uniwersalny, a na to, iż katolicy są w Polsce mniejszością, wskazują nawet same kościelne statystyki.

Instytut Statystyki Kościoła katolickiego co roku bada ilu ludzi uczęszcza na niedzielą mszę. Liczby są coraz mniejsze i wskazują, że katolików jest coraz mniej. Kodeks Prawa Kanonicznego – kan. 1247, stanowi bowiem, że obecność na niedzielnej mszy jest dla katolika czynnością obowiązkową. Odrzucenie tego obowiązku stanowi herezję – co jest jednoznaczne z wykluczeniem ze wspólnoty katolickiej na mocy samego prawa kanonicznego (Kodeks Prawa Kanonicznego – kan. 751 i kan. 1364). Oczywiście kierowanie się obecnością na mszy mocno zawyża liczbę katolików, ponieważ uznanie obowiązku

uczestnictwa we mszy jest tylko jedną z wielu idei składających się na katolicyzm. Jednocześnie sporo ludzi traktuje mszę jako formę eskapizmu, tradycję lub „konieczność” – by uniknąć społecznego ostracyzmu.

Statystyki mimo to są jednak przez Kościół stale zawyżane – np. podwójnym liczeniem niektórych osób. Same regulacje Kodeksu Prawa Kanonicznego, mówiące o ekskomunice dla osób nieuczęszczających regularnie na mszę – nie są również przez Kościół formalnie realizowane – celem kreowania pozorów dużej liczby katolików. Oznacza to więc, że Kościół katolicki ignoruje herezje swoich parafian, będące swoistymi „przestępstwami wiary”, tylko po to, by zachować polityczne pozory, że większość społeczeństwa popiera działalność Kościoła. Nie można tego uznać w żadnym wypadku za dbanie o rzeczywistą wiarę, a wyłącznie za działanie propagandowe – nakierowane na cele polityczne.

Co więcej – mimo tego, że Kościół surowo potępia ateistów – oszczerczo przypisując im niezdolność do przestrzegania jakichkolwiek zasad, brak rozumu, niezdolność do panowania nad popędami – może on jednocześnie w pojedynczych przypadkach wziąć w protekcję zadeklarowanego ateistę, jeżeli tylko popiera on ideę państwa katolickiego. Przykładem może być tu Bogusław Wolniewicz – znany m.in. z „Naszego Dziennika” i Telewizji Trwam – który oficjalnie, przy aprobachie Kościoła, deklaruwał się jako „niewierzący katolik”.

Obserwując ekspansję Kościoła katolickiego w prawie, edukacji, kulturze – można dojść do wniosku, że obecnie najsilniej stara się on narzucać zasady ludziom, którzy oficjalnie nie są katolikami. Tych, którzy są katolikami są, udają ich, albo przynajmniej popierają ideę katolickiego państwa – zobowiązuje on do pewnych zachowań, ale na wiele rzeczy też przymyka oko.

Szczególnie tych związanych z samą wiarą. Najmniej zaś wymaga kler katolicki od siebie samego. To nie jest porządek rygoru ludzi wierzących – gdzie najwierniejsi zasadom powinni być ci

je głoszący – a potem pozostali. To jest porządek właściwy dla rygoru, który ma jedynie utrzymywać wpływy kulturowe i polityczne – gdzie teologia służy wyłącznie usprawiedliwianiu własnych działań, uzasadnianiu ataków na innych i trzymaniu względnie bliskich sobie ludzi w pozornej wspólnocie.

Autorstwo: Krzysztof Serafiński

Źródło: StudioOpinii.pl